

PRZEGLĄD SPORTOWY



(też względu na miejsce sprzedaży)
Cena wstępu na miesiąc - ...

Nr. 91 (1237)

DNIA 26 PAŹDZIERNIKA 1936 ROKU

ROK XVI

Włochy - Szwajcaria 4:2

Cracovia i A. K. S. w Lidze

Nowy mistrz Polski pokonany przez odmłodzoną Wisłę

Sukcesy bokserów Warty, IKP i Okęcia

KRAKÓW, 25.10. — Tel. wł. — **Wisła** — Ruch 3:1 (1:0). **Braki dla Wisły:** Szewczyk 2 i Gracz; **dla Ruchu** Wilmowski. **Sędzia p. Rettig** z Łodzi, **publiczności** 5 tys.

Wisła: Gierula; Szumilas, Szczepaniak; Jezierski, Gierczyński, Kotlarczyk II; Habowski, Gracz, Szewczyk, Artur, Natanek

Ruch: Tatuś; Giemza, Czempisz; Dziwisz, Panhirsch, Zorzycki; Kubisz, Górka, Peterek, Wilmowski, Wodarz. Zaczęło się to w piękna noc jesienne. W jednym z krakowskich lokali tanecznych bawiono się ochoczo, a jednym z uczestników zabawy był nie kto inny jak lewo-skrzydłowy Wisły, Łyko. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby zabawa nie trwała do 4 rano i gdyby nazajutrz nie było niedzieli i

meczu ligowego Dąb — Wisła. Kierownictwo Wisły, dowiedziawszy się o bezsennej nocy Łyki, zrezygnowało z jego usług, aczkolwiek skład był i tak odmłodzony, a brak reprezentacyjnego piłkarza mógł odbić się na wyniku

BRAWO ZARZĄD WISŁY!

„Porządek musi być” — powiedzieli jednak władze Wisły i w konsekwencji nie wystawili Łyki również przeciw Ruchowi. Ten pochwały godny krok wywołał jednak reakcje. Inni dwaj gracze pierwszego zespołu Madejski i Sitko postanowili solidaryzować się (!) z ukaranym kolegą i zagrozili strajkiem w razie niewystawienia Łyki. W powietrzu wisiało widmo klęski. Odmłodzony jeneralnie atak młody śro-

kowy pomocnik, a w dodatku brak bramkarza i jednego obrońcy — nie rokowało to nic dobrego. Zastanowili się kierownicy Wisły i postanowili nie zbaczać z raz obranej drogi. Zrezygnowali z udziału Madejskiego i Sitki (brawo przyp. Red.), jakkolwiek ci skłaniali się już przed meczem do zmiany powziętej pochopnie decyzji. Ważniejsze zdrowie moralne drużyny, ważniejsza karność i dyscyplina, aniżeli kilka głupich bramek — i buntujący się gracze znaleźli się poza boiskiem! W obliczu spotkania z mistrzem Polski zarząd Wisły zdobył się na czyn godny pochwały. Czyn taki należy opublikować, aby stanowił przykład dla innych.

MŁODZI NIE ZAWODZA

Omówiwszy w ten sposób ciekawe antecedencje meczu zabierzmy się z kolei o spotkanie.

Młodzi gracze Wisły zdali egzamin ze swych umiejętności. Zdali go dobrze, a klasykatorem był nie kto inny, tylko czterokrotny mistrz Polski. I tym razem atak był najlepszą częścią drużyny, a nowicjusze Gracz i Szewczyk coraz lepiej czują się w szeregach ligowych. Oni nadają im: oienzywie czerwonych, wnosząc w grę duże zasoby energii i ambicji. Biorąc pod uwagę poprawiającą się formę Habowskiego, który zainicjował szereg groźnych i ciekawych posunięć należy optymistycznie ocenić ofensywę czerwonych, tym bardziej, że i Artur na lewej stronie wpływa dodatnio na grę niezbyt jeszcze zaawansowanego Natanka.

Lepiej, niż w ubiegłym tygodniu wypadła również gra pomocy. Gierczyński mile rozczarował, wytrzymując tempo do końca. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że lepszy był w drugiej połowie, wykazując większą ruchliwość i bardziej współpracując z atakiem. Wyrzuciła się ta poprawa również w grze Jezierskiego w pomocy, co przy ustabilizowanym poziomie Kotlarczyka dało w sumie zadawalający obraz.

Defensywa nie miała zbyt ciężkiego



NAWET TERAZ NIE MA BRAMKI
choć Rudnickiemu wypadła piłka z ręki. Od lewej: Sroczyński, Zareba, Rudnicki, Joks i Pazurek I.

zadania. Atak Ruchu nie sprawiał jej poważniejszych trudności, to też ograniczyła się trójka ta do likwidacji niegroźnych posunięć. Kilka akcji Gieruli w bramce, wykraczało ponad poziom.

MIZERNY POPIS MISTRZA

Cheć mówić o grze Ruchu wystarczy wspomnieć o kilku jednostkach. Są to Tatuś w bramce, Giemza i Czempisz w obronie oraz Zorzycki w pomocy. Ich praca była w terenie widoczna, reszta grała mizerniutko. Taki Peterek i Wodarz w ogóle nie istnieli na boisku, a Wilmowski poza sposobem, w jaki zdobył bramkę również niczego nie pokazał.

Przed rozpoczęciem meczu akademicy śląscy, studjanci w Krakowie wręczili mistrzowi Polski wiankę kwiatów. Po tym rozpoczęły się zawody przy lekkiej przewadze gospodarzy. Coraz bardziej krystalizuje się stosunek sił, wyrażający się w słabości Ruchu i dobrej grze Wisły, której atak kilkakrotnie zatrudnia poważnie Tatusia. Cyfrowo wyraża się to dopiero w 41-ej min., gdy Szewczyk miał

wybiegającego bramkarza i podjechałszy do linii spokojnie plasuje. Tuż po przerwie Ruch traci Czempisza, który w 4 min. schodzi rozbity z boiska. Wracając on po tym jeszcze na chwilę, nie wytrzymuje jednak tempa i opuszcza wnet boisko. W tym stanie rzeczy Ślązacy grają w 10. zmieniając raz po raz skład. To Peterek idzie do tytułu, to znów Giemza do napadu. Jednym słowem w drużynie śląskiej panuje lekką zamęt, nie pozwalający na skuteczne opanowanie sytuacji.

Wisła gra obecnie lepiej i nie zalamuje się w 13 minucie, gdy Wilmowski z wypracowanej sytuacji uzyskuje wyrównanie. Wprost przeciwnie młodzi napastnicy Wisły coraz energiczniej przynajmniej, zdobywając z powrotem prowadzenie. W 17 min. po stronie Natanka, Gracz dostaje piłkę i spokojnie lokuje ją w siatce. Wisła przeważa obecnie do końca, ustalając wynik piękną bombą Szewczyka w 30 min. Zdecydowana przewaga miejscowych trwa do końca spotkania, (rg).

Liga

Wisła — Ruch 3:1 (1:0).
Warszaw.—Garbarnia 4:1 (2:1).
Dąb — Śląsk 2:0 (2:0).
LKS — Legia 3:1 (3:0).
Warta — Pogoń 2:1 (1:1).
O wejście
Cracovia — Smigły 5:0 (1:0).
A. K. S. — Brygada 2:0 (1:0).

ANGLJA — SZKOCJA 2:0.

Tylko sześciu graczy z teamu, który pobili Niemcy grało w reprezentacji Szkocji, która uległa Anglii 0:2. Bastin i Westwood strzelili obie bramki dla Anglików. Mecz ten nie był jednak oficjalnym spotkaniem Anglii i Szkocji (mecz ten odbędzie się dopiero 14 kwietnia). Było to spotkanie dwu teamów Ligi angielskiej i szkockiej. To też widzów było tylko 25.000.

W czwartek 29.X zaczynamy

druk

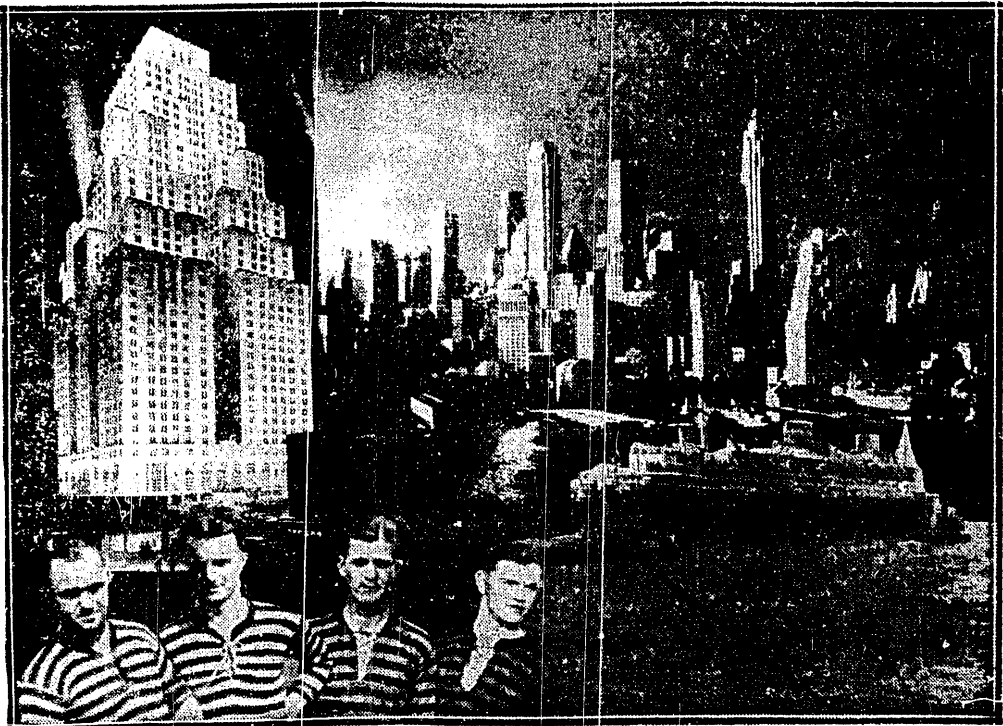
napisanej specjalnie dla
Przeglądu Sportowego

przez

**Wiktora
Junoszę
Dąbrowskiego**

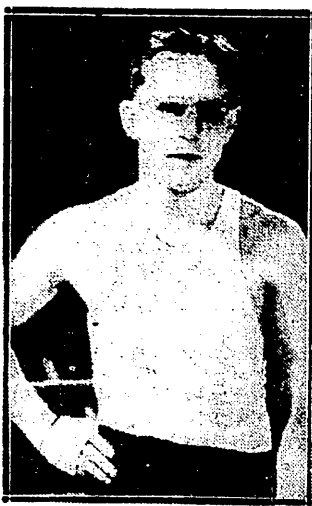


powieści z życia kolarzy polskich p.t.



NIESPODZIEWANA WYPRAWA ZA OCEAN

Czterej znani piłkarze Legii warszawskiej: Martyna, Nawrot, Drabiński i Cebulak — wyjechali w środę okrętem „Batory” z Gdyni i dn. 29-go października wylądują w Ameryce. Oficjalnie celem podróży jest wycieczka urlopowa. Okoliczności jej wskazują jednak na to, że może nie wszyscy „Legioniści” wrócą... razem z Ameryką.



BAKOWSKI

był autorem jedynego k. o. na meczu Okęcie — Polonia, posyłając Łukasiewicza w II rundzie na desk.



NAJWIĘCEJ EMOCJI

dostarczyła na meczu Okęcie Polonia, walka Kozłowskiego z Maleckim.

Garbarnia pobita po wcale dobrej grze

Szybka Warszawianka zna się lepiej na sztuce z wycięzania

WARSZAWIANKA — GARBARNIA 4:1 (2:1). Bramki dla Warszawianki zdobyli: Smoczek z karnego, Święcki 2 i Kniola, dla Garbarni — Zareba. Sędziował p. Kurzwil ze Lwowa.

Warszawianka: Rudnicki, Jozek, Ziemian; Sochan, Sroczyński, Sachs; Stojanewski, Kniola, Smoczek, Święcki, Piry.

Garbarnia: Włodek; Sycz, Stankusz; Soldan, Wilczkiewicz, Lesiak; Skóra, Zareba, Pazurek II, Pazurek I, Polus.

Niezainteresowany obserwator widnia na stadionie WP długo jeszcze po jego ukończeniu zastanawiał się, jak doszło do tego, że Garbarnia opuściła boisko pokonana w deklasującym ją stosunku? A przecież przebieg zawodów bynajmniej nie wykazywał różnicy klasy! Były nawet okresy, w których gracze krakowian i uznani w wielu dziedzinach wyższego ich, a co najmniej równorzędność z przeciwnikami!

Zasieg pochlebnej tej oceny ma jednak swą ścisłą granicę. Kończy się ona na linii pola karnego, gdzie rozpoczęła się domena defensywy krakowskiej. A jak wyglądała jej działalność, o tym świadczy najlepiej fakt, że we wszystkich czterech bramkach, zdobytych przez Warszawiankę, była ona wybitnie zaangażowana. Nie dość, że Sycz stąbnął w jaskrawy sposób rzut karny, ale na dobiek zlego, bramkarz Włodek wypuścił niefortunnie z rąk piłkę, strzeloną nieszczerze przez Smoczka, i — miał jeszcze odwagę przeczyć, jakoby przekroczyła ona linię bramkową, mimo iż było to bezspornie widoczne nawet z dalekiej trybuny! Również drugi punkt ma na sumieniu ten sam obrońca, który nie umiał trafić w wolną piłkę. Trzecia bramka powstała przy współudziale całego „traja“, a czwarta spada na barki Stankusza.

Wcale dobrze

Pomoc krakowska miała trudne zadanie, gdyż łącznicy początkowo w ogóle się nie cofali. Grał, gdy chodzili o konstrukcję, stała na zupełnie do brym pozycji, niestety jednak zbyt często zapomniano o kryciu. Wiele pod tym względem nagrzęśli szczególnie Lesiak, który dawał Stollenwerkowi raz po raz wolne pole. Podobal nam się styl gry Soldana, któremu należałoby poświęcić uwagę. Wilczkiewicz był rażąco dobry, walczył zapamiętało, podawał kolegom czyste plaskie piłki, przypominając stylem Kotlarczyka I. Pod koniec nie zawsze starczyło tchu na wydostanie się w porę do przodu, w sumie jednak pozostawił środkowy pomocy Garbarni dodatnie wrażenie.

O ile przed przerwą zdawało się, że lewy obrońca jest jednak lepszy od swego kolegi, to w końcu wyjaśniło się, że obaj do spółki prezentują się bardzo słabo, do czego gdy doliczymy dość niepewne, jakby nerwowe, chwytliwy Włodek — znajdziemy wytłumaczenie katastroficznej klęski przed tygodniem w Hajdukach i nie mniej przykrej porażki na stadionie WP w Warszawie.

Szybko i zdecydowanie

Wytykając błędy defensywy krakowian nie myślimy bynajmniej umniejszać zasług napadu Warszawianki, który pokazał znów swoje pazurki. Operując przeważnie długimi ciaganymi, przedostawał się szybko na przedzie, nie tracąc przed bramką energii i zdecydowania. Dzięki tym walorom można było właśnie wyzyskać w całej pełni każdą błąd przeciwnika. Smoczek bezpośrednio wypuścił Święckiego (bezpośrednio przed karnym), miał jeszcze kilka efektywnych zagrań, pieczołowita opieka ze strony Wilczkiewicza nie pozwoliła mu jednak na wyzyskanie ca-

I ci nie bez winy

Grzechy miał na sumieniu również napad Garbarni. Jeśli stwierdzimy nawet, że przesładował go wybitny pech w strzałach (dwa słupki), to poza tym sposobem manewrowania w polu nasuwały poważne zastrzeżenia. Akcje wyglądały optycznie nawet zupełnie nieźle, co jednak z tego, gdy brak było im sku-

teczności, Driblingi, w jakich lubuje się do znużenia Pazurek I, a za nim i młodszymi brać, sa w nowoczesnej grze absolutnie niedopuszczalne, a co dopiero wówczas, gdy ma się do czynienia z szybkim, zdecydowanym przeciwnikiem, którego zmusić można do kapitulacji jedynie zaskoczeniem!

Napad Garbarni uznawał przeważnie krótkie passingi, nie widzieli się prawie w zupełności dalekich podań na skrzydło, dzięki czemu zdobywano teren przeważnie w tempie zwolnionym, marnowano wiele czasu i siły, by w końcu przedostać się pod bramkę — zupełnie nieładnie zablokowaną! Tak od 25-ej min. drugiej połowy zmieniono wprawdzie system, napad ustawiono co w rodzaju „W“ i starano się iść przebojami, ale było to za późno, a poza tym walka przeciw wiatrowi przed pauzą i solowe popisy nadwyrężyły siły. Obok nieproduktywnej gry bardzo pracowitego „starego tanka“ uwagę zwracała wcale dobra postawa prawoskrzydłowego Skóry, który dobrze uciekał i wcale skutecznie centrował. Kołega lego z lewej strony i Zareba na lewaczku byli nieco słabsi. Pazurek II rzucił się, jak zwykle, na lewo i prawo, jednak bez efektu.

Można grać ciekawie, ładnie i fair

Warta i Pogoń zadowoliła publiczność Poznania

POZNAŃ, 25.10. — Tel. wł. — Warta — Pogoń 2:1 (1:1). Bramki dla Warty strzelił obie Przybylski, Jedyną dla Pogoni Luchter. Sędziował p. Lange.

Jak było do przewidzenia, przyjazd Pogoni zelektryzował cały sportowy Poznań. Przyszło 4.000 zwolenników piłkarstwa znalazło się na boisku Warty. Przyszła trzeba, że wszyscy opuszczeni boisko „zielonych“ tym razem zupełnie zadowolony. Mecz był jednym z tych, które pozostają w pamięci. Stał on na wysokim poziomie. Obie drużyny, Pogoń do przerwy, a Warta po zmianie stron, pokazywały, na jaką stała się renowacyjną przeciwników. Szybkie tempo od początku do końca, błyskawicznie zmieniające się akcje, szereg celnych i efektywnych strzałów, ładne zagrania obu ataków i piękne momenty podbramkowe przy równoczesnej skutecznej i świetnej postawie obu bramkarzy stwarzały na to, że mecz w sumie był ciekawy.

Pierwsza połowa stała pod znakiem niezbyt silnej przewagi lwowian, którzy grał bardzo dobrze w polu, skutecznie wspomaganą przez własną pomoc. Poniważ i obrona gości dostrzegła się do reszty swych partnerów, wszelkie akcje „zielonych“, aczkolwiek zawsze starannie przemyślane, kończyły się bezowocnie.

Zły początek

Warta początkowo grała nerwowo i na skutek zmian przeprowadzonych w ataku, nie potrafiła się znaleźć, choć lepiej czuła się na nieco ciężkim terenie, to też gdy Pogoń zdobyła prowadzenie po efektywnej akcji i dwu pięknymi bombami, zwolennicy „zielonych“ zaczęli się szustnie bać o swych pupilkach. Pewna otucha wstąpiła jednakże po wyrównaniu. Warta nabrała pewności i akcje iły szły odgrywał. Atak grał więcej planowo. Scherfke prowadził go jak należy. Młody Gendera dostrzelił się również do niego, a Nawrat na skrzydle pozbity był początkowej tremy. Akcje pomocy zaczęły nabierać więcej rozmachu i skutku. W obronie wybił się Twórz, który wyrabiał się na obrońcę wielkiego formatu. Słabszy był Ofierzyński. Nawrat on jednak po przerwie pewność i już nie ustępował swemu partnerowi.

Karta się odnowia

W drugiej połowie gry obrona Warty dotąd słabsza, wyraźnie korzystniej odbijała od obrony przeciwnika i ma zasługę utrzymania zwycięskiego wyniku. Fontowicz miał szereg pięknych momentów, podobnie jak i Albasński.

Zwycięstwo Warty było zupełnie zasłużone i mogło wypaść wyżej. Przestrelała ona bowiem karnego, którego nie wykorzystał Scherfke, a poza tym sędzia z niezrozumiałych względów nie uznał bramki, zdobytej na krótko przed końcem po ładnym wybiegu solowym Scherfkego.

Ważne bramkami

Grę rozpoczęła Pogoń z miejsca pięknymi akcjami. Ładne i dobrze dysponowane skrzydła raz po raz niebezpiecznie podcęgaly pod bramkę „zielonych“. Wyróżnił się w tym zakresie z całej piątki Matyas II. W 14 min. piękną akcją Pogoni zakończył się centra Borowski, piłkę wolejem przejął Matyas II, trafił jednak w poprzeczkę. Tu samą siłą odbiła się piłka i wyśladowała na przestrzeni 15 m. przed Luchterem, który również wolejem zdobył prowadzenie dla gości.

Tak powinien wyglądać trafny kupon konkursu ligowego

1 Wisła - 2 Ruch	1
1 Warszaw. - 2 Garbar.	1
1 Warta - 2 Pogoń	1
1 Śląsk - 2 Dąb	2
1 Ł. K. S. - 2 Legia	1

W 27 min. Scherfke postawił piłkę na skrzydło do Schwartza, który wypuścił Przybylskiego, ten przedrzył podanie i plaskim strzałem zdobył zastąpienie wyrównującą bramkę. Od tej chwili stopniowo do głosu dochodziła Warta. Po zmianie stron ton grze nadawała Warta. W Pogoni zawodził zaczęli pomocnicy, a szczególnie Wasiewicz, pewność zabrał również obrona. W 4 min. nie wykorzystał Scherfke karnego, który przytomnie obronił Albasński. W 19 min. Scherfke zdobył się przedrzeć przez tyły gości, a ładnie wypuszczonego Przybylskiego, przyłocnym strzałem zdobył drugą bramkę. Po tej bramce Pogoń zupełnie upadła na duchu. (41)

Ważne bramki

Ważne bramki zdobył przyłocnym strzałem zdobył zastąpienie wyrównującą bramkę. Od tej chwili stopniowo do głosu dochodziła Warta. Po zmianie stron ton grze nadawała Warta. W Pogoni zawodził zaczęli pomocnicy, a szczególnie Wasiewicz, pewność zabrał również obrona. W 4 min. nie wykorzystał Scherfke karnego, który przytomnie obronił Albasński. W 19 min. Scherfke zdobył się przedrzeć przez tyły gości, a ładnie wypuszczonego Przybylskiego, przyłocnym strzałem zdobył drugą bramkę. Po tej bramce Pogoń zupełnie upadła na duchu. (41)

Spełnili obowiązek

Zwycięstwo było jednak zasługą nie tylko napadu, ale właśnie i tyłów, które ani przez chwilę się nie zachwiały. Nie było to rzeczka łatwą gdyż widać, że po przerwie był okres żarliwej ofensywy, w czasie której fale krakowskie raz po raz zalewały przedpole twierdzy Rudnickiego. Obrona Warszawianki stylowo pozostawała niejako do życzenia, nie mniej jednak zasługując na pełną pochwałę za ofiarność i zdecydowanie. Rudnicki w kilku wypadkach doskonale interweniował, za co spotkały go zasłużone oklaski.

W skrócie

Mecz był przez cały czas ciekawy, obfitywał w wiele interesujących momentów i stał na wcale dobrym poziomie. Garbarnia, grając przed pauzą przeciw wiatrowi i przeciw słońcu bynajmniej nie ustępowała przeciwnikowi, a po przerwie miała nawet okres zwycięskiej przewagi. Pierwsza bramka padła w 7-ej min. z rzutu karnego wyegzekwowanego przez Smoczka. W 8 min. później Sycz nie trafił piłką, a Święcki — w wyszukie druga okazja. W 10 min. Pazurek I zapuszczając się prawie na skrzydło, oddaje piłkę do środka, powstaje zamieszanie, które wyzyskuje Zareba i wynik brzmi 2:1.

ZNOW TRIUMF ZIEŁONEGO

Sensacyjne spotkanie bokserkie B. K. S. „Strzelec“ Nowy Bytom — IKB. (Świętochłowice), które na naprawdę mało spodziewanym przebiegu zakończyło się porażką mistrzów Śląska, zostało obecnie zweryfikowane jako 16:9 (w. o.) dla IKB. Zarząd Ś. O. Z. B. uwzględnił protest I. K. B. ponieważ ważenie rozpoczęło z 15 min. opóźnieniem! (hr)

L. K. S. miał łatwe zadanie

Rozbitki Legii nie były groźnym przeciwnikiem

ŁÓDŹ, 25.10. — Tel. wł. — LKS — Legia 3:1 (3:0). Bramki dla LKS: Herbsteich, Lewandowski i Król, dla Legii: Rajdek. Sędzia p. Arczyński z Krakowa, widzów ponad 1.500.

Legia: Złotopierz, Kubera, Piękowski; Ciapanra, Przedziecki, Przedziecki II, Rajdek, Lysakowski, Frankowski, Leonardziak i Cieliecki.

LKS: Cegliński; Fliegel, Gatecki; Osiecki, Rudnicki, Pezga, Król, Sowiak, Lewandowski, Herbsteich i Miller.

Losy ostatniego meczu ligowego w Łodzi były właściwie przesądzone z chwilą, gdy drużyny zaprezentowały się widzowi. Legia bez swych mata-dorów — dezertowała — Marlyny, Cebulaka, Nawrota, Drahbińskiego nie mogła wygrać. Zwycięstwo więc gospodarzy budziły jedynie zastrzeżenia, że w tak niskim tylko stosunku zostało osiągnięte. Jest na to kilka usprawiedliwień. Przede wszystkim silny wiatr, który zniósł piłkę i gre czynił nienormalną, dalej: Legia grała ze zrozumiałą ambicją, pod czas gdy gospodarze wierzili we własne zwycięstwo i zlekceważyli sobie przeciwnika. Obrzynała przewaga w pierwszej połowie przyniosła w planie 3 bramki. Zanościło się na wysokości frowy wynik po przerwie. Gdy tymczasem ambicja jednych przeciwstawiała się skutecznie słabym intencjom drugich.

Triumf powrót do Ligi

Smigły nie może dotrzymać kroku Cracovii

KRAKÓW, 25.10. — Tel. wł. — Cracovia — Smigły 5:0 (1:0). Bramki dla Cracovii strzelił: Korbas 2, Szeliga, Chudzik i Pajak po jednej. Sędzia p. Romanowski. Publiczność 7.000.

Cracovia: Pawłowski; Lasota, Pajak; Złik, Grünberg, Szmagier; Zięliński, Chudzik, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

Smigły: Czarski; Chownieć, Moszczyński; Kurzyński, Skowroński, Hajduk; Nuczński, Tymosław, Skrzypczak, Pawłowski, Drag.

A. K. S.

Brygada 2:0 (1:0)

CZĘSTOCHOWA, 25.10. — Tel. wł. — AKS — Brygada 2:0 (1:0). Obie bramki zdobył Plontek. Widzów ponad 4.000, sędziował p. Frygalski z Poznania.

Ostatni akt tegorocznych rozgrywek o wejście do Ligi w Częstochowie zakończył się porażką Brygady. AKS przyjechał do Częstochowy w pełnym składzie przywożąc z sobą 1000 kibiców specjalnym pociągami ze Śląska. Goście wypadli nadszperkowanie dobrze, przewyższali miejscowych zarówno taktycznie jak i technicznie. Wszystkie formacje pracowały jakby wedle z góry określonego schematu. Pomoc skutecznie zasilała napad, który był ciągle w ofensywie.

LIGA — STANISŁAWÓW

W niedzielę 8 listopada odbędzie się w Stanisławowie ponowne spotkanie Ligi z reprezentacją Okręgu (pierwszy mecz zakończył się remisem 4:4) o puchar P. Prezydenta.

Skład Ligi, która wyjeżdża pod kierownictwem p. Bergata, przedstawia się następująco: Albasński (Rudnicki), Jozek, Gatecki, Sochan, Wasiewicz, Dytko; Pirycki, Matyas, God, Willmowski, Wodarz.

Niezrozumiałe jest wstawienie na prawe skrzydło Pirycha, który grając stale na lewej pozycji, nie wykazuje obecnie najmniejszych kwalifikacji reprezentacyjnych. Skóra, który w WP, ma zapewne większe uprawienia. Należałoby również wziąć pod uwagę Soldana. Powierzanie kierownictwa napadom Godowi nie jest pomysłem dość szczęśliwym, jednak o tyle nie groźnym, że może on się zmienić z chwilą zmiany.

Podokrąg piłkarski Zagłębia

Na ostatnim zebraniu zarządu podokręgu piłkarskiego Zagłębia dokonano podziału funkcji: prezes — p. Wołski, w. prezes — Kinkiewicz, skarbnik — Oleśniak, sekretarz — Bluszcz, kapitan — Horzelski, W. G. i D. nie ukonstytuował się dotychczas. (hr)

Czyżby ratunek w ostatniej chwili?

Dąb zdobywa punkty i dystansuje Śląsk

KATOWICE, 25.10. — Tel. wł. — Dąb — Śląsk 2:0 (2:0). Bramki zdobyli Ogórek głowka i Gaertner z karnego. Widzów około 6 tysięcy, sędzia p. Schneider.

Dąb: Pawłowski; Halama, Krawiec; Moczko; Szojda, Dytko; Kessner, Herman I, Ogórek, Koszecki, Wichary.

Śląsk: Mrozek; Kamiński, Nicheciol; Hołota; Krosny, Walaś; Wiecek, Smol, God, Cebula, Michałski.

Śląsk przegrywał dziś na własnym boisku znalazł się w przykrej sytuacji.

Śląsk przegrał dlatego, że właściwie zamknął się z gołymi sposobem gry. Dąb grał dotychczas dobrze w polu, a w rezultacie schodził pokonany. Dziś nastąpiła zmiana dekoracji, w ślady Dąb wstąpił Śląsk, który mały jakich 75 procent z gry i stosunek korn-

nerów 4:0 na swą korzyść ostatecznie przegrał.

Na wynik wpłynęło przede wszystkim szczegółowe Dąb losowanie. Znalazł on sprzymierzeńca w silnym weterze i stoncu i wykorzystał atut ten w całej pełni zdobywając przed przerwą dwa gole. Po zmianie pół starania szły wyłącznie w kierunku utrzymania wyniku, co się też udało.

LEPSZE NERWY I SZCZĘŚCIE

Ważną rolę odegrały też nerwy. Odmówił one posłuszeństwa zespołowi Śląska, pozaym szczył popsuł też brak kontuzjowanego Seiferta. Ad hoc skłębiona obrona popisywała się umiejętnością, jakimi nie zadowoliliby się nawet klasa C. Pomoc, która ostatnio coraz częściej zawodziła, dziś grała najgorzej. Brak wsparcia ze strony pomocy odbił się bardzo głośnie na obrońcach. Atak zdany na własną rękę spisywał się jeszcze dosyć dobrze. God starał się wydać z siebie wszystko, był jednak stale dobrze kryty. Jego lewy partner, Cebulak, uległ po zmianie kontuzji wskutek czego w dalszej grze już tylko statystował na skrzydle. Michałski na lewym skrzydle wypadł błędnie, choć później na pozycji prawego łącznika wprowadził dużo żywotności w akcję kwintetu. Gra Węclia i Smola zamieniła się w nieustanną walkę z wshedobylskim Dytką. Jako całość zespół gospodarzy wypadł słabiej niż zwykle, bowiem zadaniu swemu poddał zasądniczo tylko Mrozek i God, oraz częściowo Cebula i Walaś.

WSZĘDROBYSKI DYTKO

Dąb prócz szybkości i niezwyklej ambicji, zadziwił tym razem dobrym kryciem. Na pierwszy plan wybiła się doskonała rozumiejąca się para obrońców. W lotnej i nieustępliwie pomocy wyróżnił się Dytko. Ogórek, jako kierownik napadu, wykazał dużo braków i nieudolność. Również Koszecki i Wichary ciągle nie wykazywały żadnych kwalifikacji. Jedynie z Hermana był jakiś pożytek, a sirowy i nieobciążony zwykle Kessner jest obecnie najlepszym z całej piątki.

Ogólnie biorąc Dębniem wypadł wcale dobrze, zademonstrował on grę systemem w najlepszym wydaniu, z tym tylko manym „naci“, że rolę trzeciego obrońcy i zarazem głównej podpory napadu spełniał wshedobylski Dytko. Na konto ujemne zapisał należy grę defenzywną w ciągu całej drugiej połowy.

Na krok przed metą

Ruch nie spisał się w Krakowie po mistrzostwie. Przegrał z drużyną o półtora i tradycyjnie Wisły napewno nie jest hańbą. Przegrał natomiast z „nawpół juniorską“ zespołem tego klubu, to już nie należy do rzeczy zbyt zaszczytnych i potwierdza conajwyżej opinię. Jaka wyrażyliśmy przed tygodniem, że poziom tegorocznych mistrzostw w porównaniu z latami ubiegłymi stanowiwo był niższy.

Bardziej pocieszającym zjawiskiem, niż popisy naszych aktywnych piłkarzy, jest gest Zarządu Wisły, który nie licząc się z niebezpieczeństwem pogorszenia swej pozycji, zdecydowanie przeciwstawił się próbie wywarcia na nim presji przez kilku graczy. Blizsze szczegóły znajdziemy w sprawozdaniu krakowskim, w tym miejscu chcielibyśmy jedynie zaznaczyć, że byłyby czas najwyższy, by również ze strony wysokich i najwyższych czynników pomysłano o dodaniu większej wagi walorom moralnym. By za cenę polepszenia poziomu reprezentacji nie tolerowano absolutnie wybróków choćby najbardziej utalentowanych i technicznie najdłiej zaawansowanych piłkarzy!

1-SZA POŁOWA ROZSTRZYGA

Gra była początkowo chaotyczna, przy czym publiczność zachowała pochwałą godną obiektywność. Gra do pauzy była otwarta i wyrównana. W 9 min. God miła bramkarza i bije w aut, kontrakt Dębu kończy się dośrodkowaniem Wicharęgo, Ogórek głowka i jest 1:0. W 15 min. God cudownym przetrzaniem wypuszcza Smola, a ten z 5 metrów nie trafia do pustej bramki. Nowy atak Dębu kończy się rzeką Hołoty na polu karnym. Egzekutorem jest bombardier Kessner. 2:0. Po pauzie Dąb „muruje“, ograniczając się tylko do sporadycznych wypadów, przy czym w 27 min. Hołota o maty wnos nie strzelił samobójczej bramki.

W 35 min. sędzia nie uznaje bramki, strzelonej przez Michałskiego, który pomagał sobie ręką. Pawłowski interweniuje kilkakrotnie bardzo szczęśliwie. Mecz prowadził za miast dr. Kustgartena, p. Schneider na życzenie obu klubów. Z trudnego swego zadania sędzia wywiązał się doskonale. (hr)

Ważne bramki

Ważne bramki zdobył przyłocnym strzałem zdobył zastąpienie wyrównującą bramkę. Od tej chwili stopniowo do głosu dochodziła Warta. Po zmianie stron ton grze nadawała Warta. W Pogoni zawodził zaczęli pomocnicy, a szczególnie Wasiewicz, pewność zabrał również obrona. W 4 min. nie wykorzystał Scherfke karnego, który przytomnie obronił Albasński. W 19 min. Scherfke zdobył się przedrzeć przez tyły gości, a ładnie wypuszczonego Przybylskiego, przyłocnym strzałem zdobył drugą bramkę. Po tej bramce Pogoń zupełnie upadła na duchu. (41)

W końcu nateżałoby powitać nowych ligowców. Są nimi: Cracovia i AKS z Chorzowa. Zdaje się, że tym razem nabyli Ligi nie są dale wprawdzie pełnej swobody ruchów, jednak pozwala spogodnić i lepszą wiarę w przyszłość. Mecz z LKS-em na własnym boisku nie jest ostatecznie z góry stracony, podczas gdy wycieczka Śląska do rozłaonej Garbarni napewno nie wróży nic dobrego.

W końcu nateżałoby powitać nowych ligowców. Są nimi: Cracovia i AKS z Chorzowa. Zdaje się, że tym razem nabyli Ligi nie są dale wprawdzie pełnej swobody ruchów, jednak pozwala spogodnić i lepszą wiarę w przyszłość. Mecz z LKS-em na własnym boisku nie jest ostatecznie z góry stracony, podczas gdy wycieczka Śląska do rozłaonej Garbarni napewno nie wróży nic dobrego.

Ważne bramki

Ważne bramki zdobył przyłocnym strzałem zdobył zastąpienie wyrównującą bramkę. Od tej chwili stopniowo do głosu dochodziła Warta. Po zmianie stron ton grze nadawała Warta. W Pogoni zawodził zaczęli pomocnicy, a szczególnie Wasiewicz, pewność zabrał również obrona. W 4 min. nie wykorzystał Scherfke karnego, który przytomnie obronił Albasński. W 19 min. Scherfke zdobył się przedrzeć przez tyły gości, a ładnie wypuszczonego Przybylskiego, przyłocnym strzałem zdobył drugą bramkę. Po tej bramce Pogoń zupełnie upadła na duchu. (41)

Ważne bramki

Ważne bramki zdobył przyłocnym strzałem zdobył zastąpienie wyrównującą bramkę. Od tej chwili stopniowo do głosu dochodziła Warta. Po zmianie stron ton grze nadawała Warta. W Pogoni zawodził zaczęli pomocnicy, a szczególnie Wasiewicz, pewność zabrał również obrona. W 4 min. nie wykorzystał Scherfke karnego, który przytomnie obronił Albasński. W 19 min. Scherfke zdobył się przedrzeć przez tyły gości, a ładnie wypuszczonego Przybylskiego, przyłocnym strzałem zdobył drugą bramkę. Po tej bramce Pogoń zupełnie upadła na duchu. (41)

Ważne bramki

Ważne bramki zdobył przyłocnym strzałem zdobył zastąpienie wyrównującą bramkę. Od tej chwili stopniowo do głosu dochodziła Warta. Po zmianie stron ton grze nadawała Warta. W Pogoni zawodził zaczęli pomocnicy, a szczególnie Wasiewicz, pewność zabrał również obrona. W 4 min. nie wykorzystał Scherfke karnego, który przytomnie obronił Albasński. W 19 min. Scherfke zdobył się przedrzeć przez tyły gości, a ładnie wypuszczonego Przybylskiego, przyłocnym strzałem zdobył drugą bramkę. Po tej bramce Pogoń zupełnie upadła na duchu. (41)

Ważne bramki

Ważne bramki zdobył przyłocnym strzałem zdobył zastąpienie wyrównującą bramkę. Od tej chwili stopniowo do głosu dochodziła Warta. Po zmianie stron ton grze nadawała Warta. W Pogoni zawodził zaczęli pomocnicy, a szczególnie Wasiewicz, pewność zabrał również obrona. W 4 min. nie wykorzystał Scherfke karnego, który przytomnie obronił Albasński. W 19 min. Scherfke zdobył się przedrzeć przez tyły gości, a ładnie wypuszczonego Przybylskiego, przyłocnym strzałem zdobył drugą bramkę. Po tej bramce Pogoń zupełnie upadła na duchu. (41)

Ważna o godność się rozegrała pomiędzy bez

Ważna o godność się rozegrała pomiędzy bez

1. Ruch	24:10	50:31
2. Warszawianka	21:13	30:25
3. Wisła	20:14	27:22
4. Warta	19:15	41:30
5. Ł. K. S.	19:15	36:29
6. Garbarnia	19:15	29:27
7. Pogoń	17:17	34:29
8. Dąb	12:22	26:42
9. Śląsk	11:23	21:37
10. Legia	8:26	22:43

Pan profesor znowu się zagalopował...

Ostatnia próba wyjaśnienia prof. Piaseckiemu rzeczy, które już przestał rozumieć

POZNAŃ, PAT. Profesor Uniwersytetu Poznańskiego p. Piasecki wygłosił odczyt na temat „Sport olimpijski a wychowanie”. Prelegent, opierając się na wynikach ostatnich Igrzysk w Berlinie, doszedł do wniosku, że Polska winna się wycofać z przyszłych olimpiad, gdyż olimpijskie kroki tej imprezy można by lepiej wykorzystać dla ogólnego rozwoju życia sportowego w kraju.

Zdaniem prelegenta, znaczenie wychowania przez sport jest dziś, zw. sport bez trybun, uprawiany bez udziału publiczności.

Gdyby zamiast nazwiska p. Piaseckiego figurował jakikolwiek inny, wiadomości tej — rzecz prosta — nie dalibyśmy wiary. W tym jednak wypadku nie mamy powodu aby sprawdzić czy informacja PAT, nie jest jakąś fatalną pomyłką lub wielką złośliwością.

Wszystkie fundusze płynące na wyższe studia, przeznaczają na nauczanie głośniejsze?

Dajcie spokój tym „millionom”!

O pozycji obrzydliwych kosztów wyprawy polskiej do Berlina chwiliowo mówić nie chcemy, bo Jeszcze... nie mamy lotnych cyfr.

Pan Piasecki jednak widzi wszystko „wie lepiej” nawet o P. K. OI., który zestawienie kosztów zbierze i opublikuje dopiero w opracowywanej obecnie broszurze „Polacy na Igrzyskach w Berlinie”. Kwestia owej „olimpijskości” jest również — rzecz jasna — bardzo elastyczna. Przypuszczamy, że p. Piasecki nie zawahałby się — byle postawił na swoim — użyć określenia „olimpijskie koszty” nawet przy wydatku 1000 złotych na cele olimpijskie.

W każdym razie zapewniamy go, że koszt to w rzeczywistości, zwłaszcza biorąc pod uwagę konieczność ekspedycji, były więcej niż skromne i użytkowanie ich na „rozwoj” życia sportowego w kraju” dążyłoby do efektu mniej więcej równego skromnym jak przeznaczenie pensji profesorskiej pana Piaseckiego na opłacenie kilku nauczycieli dla szkół powszechnych.

Jeśli chodzi o przekonanie pana profesora, że „znaczenie wychowawcze posiada jedynie t. z. sport bez trybun, uprawiany bez udziału publiczności”, to znów — starając się nadążyć za tego rodzaju demagogicznym sposobem myślenia — ze swej strony proponujemy szanowanemu prelegentowi wygłaszać jego odczyty na temat wychowania fizycznego... bez audytorium.

Niestety nie był by to nawet rewanz ciekawki. Bo sport „trybunami” ma jednak również i swoje dobre strony, których w wykładach pana profesora naprawdę trudno jest się dopatrzeć.

Rozstajemy się bez żalu

Powracając do osoby tego wspaniałego osobistego naukowca na tematy wychowania fizycznego, przagniemy poruszyć jeszcze jedną sprawę. Otóż p. Piasecki jest członkiem Rady Naukowej W. P., członkiem honorowym Pogoni kłuskiej i członkiem honorowym Oddziału kłuskiego Związku Dziennikarzy Sportowych R. P.

Ponieważ Rada Naukowa W. P., powołamy najskromniej, jednak toleruje sport zawodniczy i olimpijski (jej przewodniczący gen.

Rouppert jest członkiem Międz. Kom. Olimpijskiego i widzimy go często na trybunach sportowych), a Pogoń i Dziennikarze Włoscy „niestety” — Panie profesorze — wyrażnie popierają sport zawodniczy, mamy wrażenie, że byłoby bardzo pięknym gestem z pa na strony, aby zerwać i te więzy będące do robkiem Pana z lat „biedów” jego młodości sportowej!

To, że właśnie te lata stworzyły fundamenty dla Pana wielkich, a niestety tak zgubnych wpływów na jedno z kapitałnych zagadnień polskiego życia narodowego i państwowego, też nie jest faktem bez znaczenia.

Bo mamy wrażenie, że o wartości człowieka w jego pracy dla dobra państwa i społeczeństwa decydują elementy twórcze, a nie negacja i oportunizm.

A 12 lat temu...

Te elementy twórcze słyszeliśmy od Pana w r. 1923 kiedy pan młwił:

— Państwo ma dwa atuty w ręku, za pomocą których może zwyciężać się sportem, stwarzając dla niego podwaliny z jednej strony ma w swoich rękach szkoły, z drugiej — armię. Te dwa czynniki będące u nas prawie wyłącznie w rękach Państwa, sprawiają, iż gdyby istotnie do armii dołożył jeszcze teren szerszy i trudniejszy — szkoły, to sport mógł być spokojny niktymko o bliższe, ale o dalszą przyszłość.

— Jeżeli chcemy naprawdę doprowadzić do tego, żeby cały naród uprawiał sporty, ażeby te sporty były dla całego narodu środkiem do życia sił duchowych, moralnych oraz fizycznych, to musimy zacząć od młodych dzieci.

Niestety, w r. 1935 w oświadczeniu Pana wyłożonym podczas walnego Zjazdu Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w Warszawie, szerzył się tylko defetyzm:

— W szkolnictwie powszechnym wychowanie fizyczne znajduje się tylko na papierze, w szkolnictwie średnim jest mało skuteczne, a w wyższym — mimo dużych wkładów rozwojnych przez rząd — zaczyna się dopiero rozwijać.

Drżi idzie pan za swoją negacją w sferze sportu społecznego, którego pan i ludzie panu podobni związali przedtem ręce i nogi.

Zestawienie tych dwu znamiennych przemówień z r. 1925 i 1936 wskazuje wyraźnie wartość Pana dorobku na odcinku W. P. w Polsce; nie zbudowano sportu w szkolnictwie, zniszczono sport społeczny.

Przypuszczamy że w r. 1937 ruszy pan w równie bliskiowym stadium na armie, która doceniałą tragedię charakteru fizycznego naszego młodego pokolenia — aby temu zapobiec — wzięła się z zapalem do organizowania sił wojskowych klubów sportowych.

Wróg sportu Nr. 1

Znamy osobę pana profesora i jego dwa oblicza: z r. 1932, kiedy to na I-ym Kongresie Sportowym w Warszawie w referacie „Państwo i społeczna opieka nad sportem” krasił kopie o jaknajszersze wprowadzenie sportu nie tylko do szkoły i wojska, lecz również do wychowania dzieci w wieku przedszkolnym; i z r. 1935-go, kiedy zaatakował sport zawodniczy — pisaliśmy już odczyt w Nr. 10 Przeglądu Sportowego z d. 2 lutego 1935 w artykule pod tytułem „Wróg sportu Nr. 1”.

„Konskwentnie” wywodów pana profesora w okresie tych dwunastu lat była tak... rozbrajająca, że poprosić można się było tylko rumienić ze wstydu, iż tego rodzaju ludzie pragną nadawać kierunek tak poważnym odcinkowi naszego życia państwowego i społecznego jak wychowanie fizyczne narodu.

W ostatnim wystąpieniu p. Piaseckiego widzimy już pewną poprawę: jest on przynajmniej konsekwentny w swych... niekonsekwentnych.

Co innego że nie bardzo — zdaniem naszym — przystał panu profesorowi, aby czerwona przódka dowodzenia swych tez argumentami demagogicznymi wleciwizła, ale... dobrze jest zawsze wodzić po jakąś to broń przeciwnikowi w walce o swe demagogiczne dogmaty sięgnąć.

Nie potrzebujemy chyba wskazywać palcem gdzie kryje się ów gaz trujący w argumentach pana profesora. Każdemu chyba rzuci się w oczy zdanie: „Prelegent, opierając się na wynikach ostatnich Igrzysk w Berlinie, doszedł do wniosku, że Polska winna się wycofać z przyszłych olimpiad”.

Za miesiąc powitamy nowego mistrza

Pierwsze zawody o tytuł najlepszego polskiego gimnastyka



Pierwsze mistrzostwa Polski w gimnastyce rozegrane zostaną w Katowicach, 28 i 29 listopada r. b. Dotychczas odbywały się tylko ogólnopolskie mistrzostwa „Sokoła”, do których do puszczani byli naturalnie tylko członkowie tej organizacji.

Obecnie, gimnastyka zreszteni nie tylko w gniazdach „Sokoła”, ale i w innych klubach, będą mieli prawo startowania w mistrzostwach i po zdobyciu not celujących będą pasowani na mistrzów Polski.

Pierwsze gimnastyczne mistrzostwa

Organizacja mistrzostw Polski w gimnastyce powierzona została przez ZZ — Związkowi Towarzystw Gimnastycznych Sokół w Polsce, Chcąc dowiedzieć się czegoś bliższego o planach przeprowadzenia tej imprezy zwróciliśmy się do prezesa związku Tow. Gimn. „Sokoła” w Polsce p. plk. Arciszewskiego.

— Związek Towarzystw Gimnastycznych Sokół w Polsce otrzymał od ZZ mandat organizowania gimnastycznych mistrzostw Polski — mówi p. plk. Arciszewski.

Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy się zważy, że organizacja nasza, która ma na terenie całej Polski 836 gniazd, jest najpotężniejszą organizacją gimnastyczną w kraju. Z powierzonego nam mandatu jesteśmy oczywiście zadowoleni, gdyż świadczą o to docenianiu znaczenia i potęgi Sokola, a spodziewamy się też większego spopularyzowania gimnastyki w Polsce.

Choć zawody, które odbędą się w listopadzie w Katowicach, będą pierwszymi „Mistrzostwami Polski”, to jednak podkreślić należy, że Sokół od szeregu lat już w ramach własnej organizacji urządzał ogólnopolskie mistrzostwa Sokola.

Sokół reprezentuje najwyższy poziom gimnastyki, tak, że ze spokojem oczekuje walki na arenie Katowic z gimnastykami innych narodowości, poziom który zagranicą nazywają Gimnastyką artificiole. Kamsturnen podobnie.

czas gdy inne organizacje niesokole reprezentować będą prawdopodobnie poziom średni. Trudno jest w chwili obecnej stwierdzić, czy będzie duża ilość zgłoszeń poza Sokolem. Gimnastyka Żydzi, czy Niemcy wiedzą doskonale o tym, że gimnastyka Sokola nie da im się zdeklasować. Start w mistrzostwach Polski nie jest oczywiście tylko po to, aby zdobywać tytuły, ale ma jak w innych sportach pomóc do podciągnięcia własnego poziomu w walce z doskonałymi przeciwnikami. Organizujemy mistrzostwa te w Katowicach, a nie w Warszawie dlatego, że w ośrodkach Śląska, Krakowa i Cieszyna koncentruje się największa ilość gimnastyków.

Przypuszczamy, że poza naszymi zawodnikami największą grupą, która startować będzie w mistrzostwach Polski, będą Niemcy.

Ogniova próba

Wobec tego, że możliwe są zgłoszenia obok najlepszych gimnastyków tak że bardzo słabych, musimy przewidzieć coś w rodzaju eliminacji przez naznaczenie ćwiczeń „obowiązkowych”. Każdy ze startujących zawodników przyszedłszy będzie robił w każdym przysiadzie jedno ćwiczenie olimpijskie obowiązkowe. A ponieważ ćwiczenia te są bardzo trudne, więc zawodnik słabszy już przy nich może być wyeliminowany.

Zawody odbędą się w konkurencji męskiej i kobiecej: konkurencja męska obejmuje 12-bój, złożony z ćwiczeń obowiązkowych i dowolnych, a mianowicie: ćwiczenia wolne, skoki przez konia oraz ćwiczenia na drążku, poręczach kółkach i koniu wszsz i zlekaniami.

Konkurencja pań obejmuje 8-bój, złożony z ćwiczeń obowiązkowych i dowolnych, na równoważni, na poręczach, nadto ćwiczenia wolne i skoki przez konia.

Pielęgnujemy zdrowie, podziwiamy mistrzów

Przy okazji chce jednak dodać, że w „Mistrzostwach” wszelkiego rodzaju Sokół nie widzi jedynego celu swojego działania, ale pracuje przede wszystkim nad spopularyzowaniem idei gimnastycznej w masach młodzieży. W dobrej sprawie gimnastycznej młodzieży widzimy najlepszy fundament dla rozwoju wszystkich innych sportów.

Słusznie powiedział o Olimpiadzie p. plk. Głabisz, że niepowodzenie sportu polskiego na Igrzyskach w Berlinie tłumaczy sobie głównie tym, że w Polsce holduje się za mało rekordom a za mało pracuje się wszsz. Otóż według mnie jeszcze tylko masowe uprawianie gimnastyki gwarantuje, że w przyszłości sukcesy nasze będą większe.

Sokół kroczy po tej drodze urzędza w roku przyszłym dnia 28 i 29 czerwca wielki ogólnopolski Zlot Sokola, na którym zademonstruje gimnastykę masową z udziałem 20.000 sokolów. Będzie to wielka manifestacja potęgi gimnastycznej. Termin naszego zlotu w Katowicach zbiega się z wielkim świętem całej Polski, abowiem w tym dniu kończy się konwencja genewska i kontrola Komisji Międzynarodowej p. Calondera.

Ja mam głos...

Kibic

Że jest dziś z naszym sportem. Ano, zaczęto dyskutować, badać, szukać i wreszcie znaleziono: wszystkim winien jest kibic!

Taka już jest natura ludzka. Gdy stanie się nieszczęście, ludzie zawsze wyszukują sobie jakąś ofiarę i na nią zwalają całą winę, byleby tylko od siebie samych odsunąć jak najszybciej cież jakikolwiek podejrzeń.

Zatem kibic jest winien temu, że Kucharski nie pobit rekordu światowego, że Noli zjadł bejsztyk, żeśmy dostali wcięcia w Jugosławii i w ogóle.

Bo kibic jest niekulturalny, kibic krzyczy, kibic wyje, kibic wdiera się na boisko, kibic bije sędzię i w rezultacie kibic... jest potem wszystkim winien.

W powodzi zarzutów i oskarżeń pod adresem kibica zatraca się szybko umiar i poczucie najprymitywniejszej sprawiedliwości.

Gdy piłkarz kopnie przeciwnika, nazywa się to — rzutem wolnym. Gdy to samo uczyni kibic w stosunku do swego sąsiada — zaraz: bójka na widowni, gorszące zajście, lub karczemna awantura!

Wymagania rozmaitych katonów sportowych stają się naprawdę coraz bardziej wygórowane. No, bo proszę państwa, jeśli n'e wolno kibicowi wrzasnąć pod adresem sędzię: tuman, jeśli mu nie wolno nazwać bramkarza drużyny przeciwnej zbrojem, jeśli mu nie wolno choć by ogryzkiem od janki rzucić na boisko, lub zważyć sąsiada łaską po głowie, to właściwie za co płaci kibic te ciężkie pieniądze za bilet?

W takim stanie urasta sprawa kibica do rozmiarów ważnego zagadnienia społecznego, ba nawet do wielkiej kryzysu społecznej i dlatego musi się te kwestie niezwłocznie i z całą bezstronnością naświetlić i wyjaśnić.

Któż jest bowiem ten nieszczęsny kibic?

W cywilu, jest to zwyczajny szary człowiek. Przez cały boży tydzień wyciera gdzieś katy w jakimś biurze czy warszacie. Haruje jak wół i milczy. Niechby tak spróbował, wobec wszechwładnego szefa, być sobą, niechby spróbował powiedzieć głośno swoje zdanie, lub wogóle zabrać głos w jakiejkolwiek sprawie... Przyjdzie potem do domu

podczas walki Louis — Paolino, a szczególnie po moim pobycie w Niemczech, gdzie zapoznałem się z rasowymi doktrynami wodzów Rzeszy niemieckiej, zacząłem nabierać przekonania, że Schmeling musi być pewny zwycięstwa, w przeciwnym bowiem razie nigdyby się nie zgodził na mecz.

Schmeling jest osobistym przyjacielem Hitlera i Goebbelsa i szybki jego nokaut z rak murzyna wystawiłby ich na pośmiewisko. A Niemcy nie lubią się wystawiać na pośmiewisko.

Napisałem z Anglii do redaktora mojej gazety, iż mam pewne dane, aby przypuszczać, że Schmeling zwycięży i że wogóle szczykuje się jakaś niespodzianka. Lecz ten poważny dziennikarz, chcąc zrobić mi przyjacielską usługę, wyrzucił cały rękopis do kosza, uważając, iż jest to jeszcze jedna z tych dziwacznych przepowiedni Paul Gallico.

Tuż po walce w dziennikach umieszczono ciekawe zdjęcie z Anny Oudry przy odborniku radiowym, przysłuchująca się z napięciem głosowi speakera, ogłaszającego zwycięski wynik, Goebbels, minister propagandy Rzeszy, stał obok niej. Zachodził nieraz w głowę, co by ten zimny, ponury dziennikarz o rybiej oczach powiedział i jakby się zachował, gdyby speaker krzyknął raptem: „Oh!... Oh!... Schmeling jest znokautowany”.

Prawdopodobnie Schmeling też myślał o tym, gdy wyładował ten ostatni potężny cios na podbródku Louisa.

DLACZEGO MAX MUSIAŁ WYGRAC

Uważałem tak, bo po rozmowie z Schmelingiem

Naiwność, czy demagogia?

Zbyt cenimy stanowisko profesora uniwersyteckiego, aby posiadać pana profesora o... brak inteligencji i logiki.

Wobec tego nie pozostaje nic innego jak demagogia. Bo jakże: konsekwentnie — dzięki swym zgubnym dla wychowania fizycznego, a niestety potężnym wpływom — teple sport, rzucić mu kłody pod nogi, kompromitować go publicznie, separować od niego władze, społeczność i młodzież szkolna, a potem triumfując gromadzić z katedry profesorskiej: Jesteście do czegoś — jest doprawdy rzeczą niegodną... wychowawcy polskiej młodzieży.

Ciekawi jesteśmy czy pan profesor uznał by argument o zbyt wysokiej wyżej nauczaniu, gdyby znalazł się gdzieś taki głupi, który by np. wszystkich słuchaczy uniwersytetu poznańskiego nie dopuścił do auli wykładowych i po pewnym czasie z trybunem zgłosił wniosek, aby zamknięto uniwersytet, gdyż nikt się nauką wyższą w Poznaniu nie interesuje, a „olbrzymie koszty tej imprezy można by lepiej wykorzystać dla ogólnego rozwoju” życia oświatowego w kraju.

Owo eprowadzanie rozumowania pana profesora do absurdu nie jest doprawdy wdzieżnym zdanem. Demagogia pana Piaseckiego jest czyta tak grubymi niemi, że przytłacza same siebie pod pióro. Co by np. powiedziała każda zdrowo myśląca obywatelka, gdyby ktoś wystąpił z wnioskiem, aby do chwili, gdy w kraju będzie choć jeden analfabeta,

LYŻWIARZE W OBLICZU SEZONU

Polski Związek Łyżwiarstwa organizuje miesiąc suchą zaprawę i zaprawę gimnastyczną dla pań i panów w sali Urzędu Telekomunikacyjnego przy ul. Nowogrodzkiej 45 (rog Poznański).

Kurs rozpocznie się we wtorek i odbywać się będzie stale we wtorki, czwartki i soboty od 21 — 22-iej. Opłata wynosi 3 zł. Zapisy w powyższych dniach w Urzędzie Telekomunikacyjnym od godz. 20-iej.

Ostatnio ukonstytuował się Zarząd PZLT. Jak następuje: prezes m.ż. Nehring, wiceprezisi pp.: Stojewski, Grodzki i kpt. Theuer, sekret. gen. Jurkowski, zast. Mingajew, skarbnik Baranowski, zast. Wleczyński, członkowie zarządu: Stenzel, Pelczyński, Bojara.

MISTRZ BEZ MASKI

Ciekawe, co Louis zrobi teraz, ażeby usunąć te słabą stronę, którą Schmeling odkrył pierwszy i wyzyskał z takim powodzeniem. Ciekawe również, czy wogóle będzie mógł ją usunąć, gdyż jego styl i sposób walki są już dobrze znane. Nimb niezwykłości, który otaczał go do niedawna, rozwił się na skutek porażki i teraz chłopcy będą się starali ładować swe prawe na jego odsłoniętym policzku, gdyż słaba strona Louisa jest publiczną tajemnicą.

Nie znaczy to jednak, że ciosy te będą trafiać, albo że przeciwnicy Louisa będą odnosić zwycięstwa. Każdy pięściarz natrafia czasem na przeciwnika, którego styl jest jakby specjalnie stworzony dla niego. Louis doskonale odpowiadał Schmelingowi, o czym ten zresztą wiedział po obejrzeniu Louisa w walce z Paolino. Prawa prosta Schmelinga jest szybka, jak błyskawica i Louis nie miał na nią żadnej obrony, oprócz ucieczki przed ciosem.

Mógłby wprawdzie zmusić Schmelinga do atakowania, lecz, jak już udowodnił, nie jest on dobrym strategiem — co można zresztą wywnioskować z faktu, iż dał się złapać w pułapkę, walcząc tak, jak chciał tego Schmeling.

ZA DUŻO POCHWAŁ

Jest rzeczą prawdopodobną, iż zbytnia ufność w swoje siły i bezkrytyczna ocena tego, co czytał o sobie w prasie, odegrały tu ważną rolę. Gdy Schmeling zaczął się cofać, co szło zresztą po jego myśli Louis sądził najwiódziej, iż jest on przerażony i że wystarczy złapać go tylko na cios, aby go znokautować.

Styl Braddocka może odpowiadać Schmelingowi, lecz może być również bardzo dużą przeszkodą i nie jest rzeczą wykluczoną, iż Niemiec, który wyglądał tak świetnie, wobec murzyna, będzie się prezentował marnie wobec Irlandczyka; ale wątpię, aby Braddock po długim wypoczynku i beczymności w ringu potrafił doprowadzić do tak szczytowej formy.

Braddock ma silną, długą lewą i trafia ją celnie. Schmeling nie będzie mógł kontrolować jej tak łatwo jak lewa Louisa. Będzie musiał wymyślić coś nowego. Lecz Schmeling jest dość pomysłowym młodzieńcem — jednym z najinteligentniejszych pięściarzy, jakich kiedykolwiek spotkałem.

Jeśli chodzi o przepowiedzenie wyniku — to czy jestem powołany, aby wygłaszać swe zdanie? Moje przewidywania sprawdzały się nieraz, lecz i ja mogę się mylić. W wypadku Louis — Schmeling miałem jednak dobre przekonanie. Gdy zaczęto omawiać możliwości tego spotkania, napisałem długi artykuł w którym starałem się odwieść Louisa od podpisania kontraktu, gdyż uważałem, że walka ta będzie dlań samobójstwem.

DLACZEGO MAX MUSIAŁ WYGRAC

Uważałem tak, bo po rozmowie z Schmelingiem

KONIEC!

Paul Gallico

Tłumaczył A. Len.

CO POWIEDZIAŁ MI SCHMELING

O swym meczu z Louisem

Jeśli jednak się zważy że centra nerwowe podczas walki są często nadwyrężone — a należy przypuszczać, że system nerwowy Louisa musiał być porządnie madszarpięty prawą Schmelinga, która stale ładowała na jego policzku — to można być pewnym, iż niektóre ciosy Louisa były zupełnie nieopanowane; chociaż... to uderzenie w ostatniej rundzie wyglądało raczej na cios wymierzony celowo, a nie na świątek, który poszedł własną drogą.

TO BYŁO SAMOBYJSTWO!

Pomijając jednak te sprawy, warto zastanowić się nad reakcją, jaką coś ten wywołał ze strony Schmelinga, gdyż dzięki niej tylko Louis został znokautowany a nie przetrwał piętnastu rund; a Schmeling chciał najwidoczniej do tego doprowadzić, obawiając się, że utraci zwycięstwo przez ryzykowne i nieostrożne posunięcia w ostatnich rundach.

Cios ten mógł również wpłynąć na całą karierę Louisa. Gdyby Louis przegrał na punkty, mógłby przedko przejść nad tym do porządku dziennego tym bardziej, że przetrzymanie piętnastu rund byłoby tylko dowodem jego odwagi i wytrzymałości.

Ale Louis może już nigdy nie otrząsnąć się z wrażenia miążdżącego nokautu, który pozabawił go zupełnie przytomności.

Idealnie gola, brzytewki TOLEDO

Odpowiedzi Redakcji

H. K. S. w Jarocinie. — Wiadomości o zawodach z przed 3 tygodni: nie możemy zamieszczać. Trzeba te wysłać natychmiast. Jakiej wagi jest ów obiecujący pięściarz?

K. S. Zw. Strzelecki, Tychy. — Grupy zawodników bez nazwisk nie zamieścimy.

P. Fol. Kaz. Porabka. — Zdjęcie nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Otrzymujemy dziesiątki. Nie zwracamy pocztą.

P. O. Krause, Wieliczka. — Jeszcze nie. Zawiadom Polskie Radio.

P. „Sympatyk” z Murcek. — Stolarz. Geometra. 10.3 sek. uzyskało kilku biegaczy. Zaczynamy w czwartek.

P. H. Marcink, Lłonszki. — Dlaczego dopiero teraz pisze Pan o tym?... Dziękujemy, sprawdzimy.

P. A. Krejza, Chranów. — Gen. Sosnkowski. Warszawa. Al. Jerolimskie 2. Okazuje się w zimie. Zarzucił piłkę żoną.

Robimy w miarę możliwości. Być może zostanie ogłoszona. Dawie ostatnie sprawy nie da się w paru słowach omówić. Za miły list — dziękujemy.

Paul Gallico

Tłumaczył A. Len.

CO POWIEDZIAŁ MI SCHMELING

O swym meczu z Louisem

Jeśli jednak się zważy że centra nerwowe podczas walki są często nadwyrężone — a należy przypuszczać, że system nerwowy Louisa musiał być porządnie madszarpięty prawą Schmelinga, która stale ładowała na jego policzku — to można być pewnym, iż niektóre ciosy Louisa były zupełnie nieopanowane; chociaż... to uderzenie w ostatniej rundzie wyglądało raczej na cios wymierzony celowo, a nie na świątek, który poszedł własną drogą.

TO BYŁO SAMOBYJSTWO!

Pomijając jednak te sprawy, warto zastanowić się nad reakcją, jaką coś ten wywołał ze strony Schmelinga, gdyż dzięki niej tylko Louis został znokautowany a nie przetrwał piętnastu rund; a Schmeling chciał najwidoczniej do tego doprowadzić, obawiając się, że utraci zwycięstwo przez ryzykowne i nieostrożne posunięcia w ostatnich rundach.

Cios ten mógł również wpłynąć na całą karierę Louisa. Gdyby Louis przegrał na punkty, mógłby przedko przejść nad tym do porządku dziennego tym bardziej, że przetrzymanie piętnastu rund byłoby tylko dowodem jego odwagi i wytrzymałości.

Ale Louis może już nigdy nie otrząsnąć się z wrażenia miążdżącego nokautu, który pozabawił go zupełnie przytomności.

Idealnie gola, brzytewki TOLEDO

Odpowiedzi Redakcji

H. K. S. w Jarocinie. — Wiadomości o zawodach z przed 3 tygodni: nie możemy zamieszczać. Trzeba te wysłać natychmiast. Jakiej wagi jest ów obiecujący pięściarz?

K. S. Zw. Strzelecki, Tychy. — Grupy zawodników bez nazwisk nie zamieścimy.

P. Fol. Kaz. Porabka. — Zdjęcie nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Otrzymujemy dziesiątki. Nie zwracamy pocztą.

P. O. Krause, Wieliczka. — Jeszcze nie. Zawiadom Polskie Radio.

P. „Sympatyk” z Murcek. — Stolarz. Geometra. 10.3 sek. uzyskało kilku biegaczy. Zaczynamy w czwartek.

P. H. Marcink, Lłonszki. — Dlaczego dopiero teraz pisze Pan o tym?... Dziękujemy, sprawdzimy.

P. A. Krejza, Chranów. — Gen. Sosnkowski. Warszawa. Al. Jerolimskie 2. Okazuje się w zimie. Zarzucił piłkę żoną.

Robimy w miarę możliwości. Być może zostanie ogłoszona. Dawie ostatnie sprawy nie da się w paru słowach omówić. Za miły list — dziękujemy.

Jeszcze nie wierzymy, a już się cieszymy

Za rok sympatie polsko-francuskie znajdą uzewnętrznienie na boisku



Z Bożą i Ambasady pomocą...

Wielką pomocą w pracy organizacyjnej i to w pracy ogromnie ciężkiej, z czego wszyscy zdają sobie sprawę, będzie poparcie ambasady R. P. w Paryżu. Zdążyliśmy się już przekonać, że p. ambasador Łukasiewicz, pierwszy sekretarz Jan Librach i radca i konsul generalny Kara, szczerze są sprawie oddani i na pomoc leżącą w ich możliwościach zawsze liczyć możemy.

W jakich gałęziach sportu można nawiązać kontakt z Francją? Tymczasem widzimy tylko cztery i od tych chcemy zacząć: piłka nożna, lekka atletyka, boks i ewentualnie tenis, a w przyszłości może pływanie.

W innych dziedzinach jakiegokolwiek spotkania wydały mi się obecnie nie do przeforsowania, czy to ze względu na zbyt niski w nich nasz poziom, czy też ze względu na zbyt wielkie trudności organizacyjne, proszę mówiąc — finansowe. W tych niewydziczonych gałęziach sportu nie widzimy innych możliwości, niż indywidualne wypadki Francuzów do Polski, czy też odwrotnie.

W boksie możemy liczyć na spotkanie między państwowe, lub mecze międzymiastowe, ale tylko na terenie Polski. Na przyjazd Polaków do Francji nie poszli by pewno żadni organizatorowie, gdyż wobec zbyt wielkiej konkurencji ze strony zawodowców, na mecze amatorskie nikt nie przychodzi.

W tenisie utrzymujemy już z Francją stosunki oddawna, to też może uda się nam je rozszerzyć, co jednak wobec obniżenia klasy naszych graczy,

a w związku z tym, i spadku polskich taktycznej na gieldzie międzynarodowej, będzie nieco utrudnione. Mimo to jednak, Polacy zostaną zaproszeni w maju na Mistrzostwa Międzynarodowe, a starać się będziemy by i gracze francuscy, a w szczególności doskonała a nieznana jeszcze u nas w kraju młodzież tenisowa Francji, przybyła na Mistrzostwa Polski.

Międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny, który ze względu na równość sił przedstawiał by się bardzo interesująco, będzie trudny do przeprowadzenia z powodów finansowych. Tak w Polsce, jak i zresztą we Francji „królowa sportów” nie cieszy się największą popularnością, to też organizatorowie muszą się liczyć z deficytem. Udy jednak znajdują się fundusze, co wcale nie jest wykluczone, spotkanie takie łatwo powinno dojść do skutku.

Próbujemy złamać lody

Pozostaje piłka nożna, która została w końcu, gdyż tu mamy szerokie pole do działania i w chwili obecnej teren b. przychylny. Po tych latach bezowocnego kolatania, bodaj, że pierwsze lody zostały przełamane.

Wracam właśnie od p. Rimet, z którym odbyłem długą i nadzwyczaj ciekawą konferencję. Jules Rimet jest, jak wiadomo, długoletnim prezesem F. I. F. A., Franc. Związku Piłki Nożnej i Narodowego Komitetu Sportów.

Nie widziałem go dawno, bo od czasu, kiedy był laskaw podzielił się z „Przełogiem” swą opinią o konflikcie polsko-czeskim, w którym był jednym z sędziów. Przemily staruszek, lub może „pan w starszym wieku”, wcale się nie zmienił.

Czcigodny prezes domyślił się jak by celu mej wizyty, gdyż wcale nie był zaskoczony moim pytaniem na temat możliwości meczów między państwowych Polski z Francją.

Zresztą głos jemu oddajemy. — Mój Boże, — przecież ja o organizacji takiego spotkania myślę od roku 1919, lecz zawsze wyrastały jakieś trudności — powiada p. Rimet. — Czy to z powodów finansowych, czy niemożności uzgodnienia dat, czy też przynajmniej do muszę z prawdziwą przykrością, wobec pewnych zgryźliwych politycznych, które mam szczerą nadzieję, po wizytach i rewizytach naszych generałów, znikły na zawsze.

Cieszę się więc ogromnie z konferencji z Panem, gdyż wobec b. przychylny koniunktury, napewno coś wymyślimy i coś zdziałamy.

Coś dla piłkarzy

Właśnie przychodzi mi do głowy myśl bardzo szczęśliwa. Nosimy się, jak Panu wiadomo, z zamiarem zorganizowania w przyszłym roku podczas Wystawy, tygodniowego turnieju piłkarskiego, z udziałem kilkunastu reprezentacji państwowych. Pierwotnie myśleliśmy o zaproszeniu szeregu drużyn, mistrzów państwowych, ale doszliśmy do przekonania, że mecze „jednostek” narodowych wzbudzą znacznie większe zainteresowanie. Ogromnie był bym więc rad, by w tym turnieju wzięła udział Polska, co było by pierwszym krokiem, do stałego i corocznego kontaktu naszych piłkarzy.

Organizacja ta, zdaje Panu sobie sprawę; natrafiać będzie na wielkie trudności, a to głównie wobec trudności uzgodnienia terminów przez kilkanaście Związków Narodowych. Dlatego też daty jeszcze nie moglibyśmy ustalić, projektujemy tylko, albo pierwszą połowę czerwca, albo września. Mamy zamiar sprowadzić gaisiwa z nami siasiadujące i te, z którymi wiążą nas zażyłe i dawne stosunki, a w których szeregi pragniemy wpleść i Polskę. Liczymy oprócz

Was na przyjazd Niemców, Włochów, Portugalczyków, Duńczyków, Holendrów, Belgów, Hiszpanów — o ile się do tego czasu skończy wojna. Jugosłowian, Węgrów, Czechosłowaków, w ewentualnym spotkaniu z którymi politykę musielibyście zostawić na boku.

Za półtora roku — Marsylianka w Warszawie

— Niech mi Pan wierzy, że pozbędę się boleśnie uwierającego ciernia z serca, gdy w przyszłym roku zobaczę polską „jednostkę” w Paryżu. Zupewnie już będę szczęśliwy, gdy w roku 1938 usłyszę „Marsyliankę” na

boisku w Warszawie, do czego dażrę będę wszelkimi siłami.

Zapoznałem też p. Rimet z projektem Ligi P. Z. P. N.-u, sprowadzenia na wiosnę do Polski jednej z francuskiej ligi okregowych. Pomysł ten podobał mi się ogromnie, w sprawie tej udzielił mi wielu cennych objaśnień i informacji. Namawiał mnie szczególnie do nawiązania stosunków z ligą „A” zacką, jedną z najwartościowszych pod wieloma względami. Oświadczył mi, że gdyby mecz z Alzacji doszedł do skutku, sam towarzyszył by drużynie do Polski, której nieznana, a która tak pragnie poznać.

Ze swej strony zapewniłem tego człowieka o niespotykanej życzliwości, że sport polski uważał by jego wizytę za wielki dla siebie zaszczyt i że zrobimy wszystko, by wywiózł z naszego kraju jaknajmilsze i jaknajprzyjemniejsze wspomnienia.

Jan Gryzewski.



GARBARNIA WBIEGA NA BOISKO
przed meczem z Warszawianką. Korowód rozpoczyna Pazurek II, Włodek i Pazurek I.



PRZED TRZECIĄ WALKĄ
przystępują do wagi dwaj głośni pięściarze polscy w Ameryce: Jarosz i Risko.

Sport gumowych ludzi

Polscy czempioni zachwycają zblazowanych Anglików

London, w październiku

W Anglii musi być zawsze wszystko na odwrot. Od zarania dziejów opanował Anglików jakiś złowisty duch przekory i w niesłabnącej formie przetrwał do dnia dzisiejszego. Podczas gdy prawie na całym świecie ruch odbywa się w prawo stronę ulicy, w Anglii jedździ się po lewej stronie. W krajach „normalnych” wszystkie wagi, miary, pieniądze i t. d. dzielą się ślicznie na dziesiątki i setki; w Anglii zaś istnieje nierzwykłe skomplikowany system, którego zwykły śmiertelnik nigdy nie jest w stanie zgłębić. Podczas gdy na całym świecie nawiązuje się do uzdrowienia stosunków sportowych, do rozpoznaenia gier pleknych i estetycznych, do utrzymania zasady „fair play” (wymyślonej naturalnie przez podstępnych Anglików), w Anglii... rozpowszechnia się coraz bardziej najbrutalniejszy sport na świecie — „all-in wrestling”.

MODNY SPORT
Już od kilku lat dał się w Anglii zauważyć nagły zwrot zainteresowania wśród publiczności sportowej. Sporty jak lekka atletyka, kolarstwo, wioślarstwo, pływani straciły bardzo na popularność. Natomiast sporty brutalne, w których nie technika i elegancja, lecz siła i szybkość odgrywają decydującą rolę, zdobywają sobie prawo bytu z przerażającą szybkością. Hołce na lodzie w przelagłym jedynego sezonu z „kocpiszka” sportu angielskiego stał się jedną z największych atrakcji

London. Na północy Anglii rugby coraz poważniej konkuruje z piłką nożną. W samym futbolu zauważyliśmy powrót do gry ostrej, ofensywnej. Po kilku latach apatii dźwiga się z upadku boks angielski. Wreszcie ostatnio, cała Anglia szaleje za „all-in wrestling” — najbrutalniejszą formą zapasów, wobec której walka wolno-amerykańska jest dziecinna igraszka.

Sezon „all-in wrestling” trwa przez cały rok bez przerwy. Walki odbywają się codziennie, w jednej z trzech sal Lane's Club, The Ring lub New Hall. Wszystkie te imprezy są kontrolowane przez Harolda Lane'a, człowieka, który wprowadził „all-in wrestling” do Anglii. Zrobił on na tym niezły interes. Najlepszym dowodem jak wysoko oceniał tu dochody pana Harolda Lane'a jest wyrok sądowny, na mocy którego, za drobne przekroczenie, polegające na urzuceniu zapasów w niedziele przed obładem oraz sprzedawaniu alkoholu w godzinach nieprzepliwowych, został on skazany na zapłacenie grzywny w wysokości 10 000 funtów (250 000 złotych).

WARTO OBEJRZEĆ... WIDOWNIE
Najciekawsze walki odbywają się w Lane's Club. Co środe i piątek występują tam najlepsze gwiazdy świata zapasniczego. Najciekawszą jednak stroną „all-in wrestling”, ciekawszą czasami niż same walki, jest publiczność, która przychodzi je oglądać. Trudno bo-

wiem sobie wyobrazić bardziej mieszane i urozmaicone towarzystwo.

W pierwszych rzędach — same znakomiteści. Ministrowie, milionerzy, gwiazdy filmowe, panowie we frakach, panie w wspaniałych strojach. Siedzenie w pierwszym rzędzie nie należy zresztą do największych przyjemności. Rzadko bowiem która walka odbywa się bez wyrzucenia zapasnika lub sędziego poza sznur ringu. Odczuł to na sobie bardzo boleśnie korespondent „Przełogów Sportowego”, na kolanach którego podczas pewnej bardzo emocjonującej walki wyładował niespodziewanie Jack Pye, jegomość ważący ponad 120 kilo... W rzędach środkowych, specjalna kategoria publiczności — wymoczki i słabeuszki, którzy w tych brutalnych walkach kółosów szukają zapomnienia o swych defektach i niepowodzeniach dnia codziennego.

Ostatnie rzędy — to prawdziwi entuzjastki „all-in wrestling”. Robotnicy z doków londyńskich, tragarze z hal, murzyni i Chińczy z Chinatown, byli bokserzy i zapasnicy oraz szeltona ilość młodzieńców z Whitechappel podaje zawsze „fachowe” mvgi i porady w rodzaju warszawskich — „Leonek załóż mu nelsonek” i „Lysy graj, albo foreg daj!” Te ciekawe wdzów również się najbardziej przejmują i w momentach bardzo gorących rozgrywa między sobą walki, w najlepszym stylu

„all-in wrestling”.

WOLNO — NIE WOLNO

Walki odbywają się na ringu o wymiarach bokserkiego. Jedynie sznur okalające go są bardziej elastyczne, co pozwala zapasnikowi odbić się o nie z większym impetem. Regulamin jest... dość prosty. Z wyjątkiem bowiem kilku rzeczy jak wyrwanie włosów, gryzienie i jeszcze paru drobnostek, wolno robić wszystko. Wolno bić swego przeciwnika (ale nie pięścią), wolno go kopnąć, skakać na nim, łamać mu kości, wyrzucić go z ringu, teścić go (co jest niezwykle skuteczną bronią w niektórych wypadkach), wolno mu wyrwać uszy, złamać nos, wybić zęby, wogóle zrobić z niego marmeladę. Walki trwają albo trzy rundy po 10 minut, albo sześć rund po 10 minut. Zwykle ten, który położy swego przeciwnika dwukrotnie na obie łopatki, lub też pokona go przez k. o., to jest gdy nieprzytomny przeciwnik zostaje wyliczony przez sędziego. W wagaach ciężkich spotkania kończą się w 75 procentach knooutem. Na dzień się walk które widziałem, w pięciu wypadkach pokonanego musieliby z ringu asanitarisze. A piękne gwiazdy filmowe i podksekcyowane wymoczki wylły z zachwytu.

Trudną jest bardzo rola sędziego. Już w tek „Ingotnych” sportach jak boks i walki grecko-rymskie, sędzia bardzo często znajduje się w niebezpieczeństwie, gdy musi rozłączyć lub napomnieć zażarcie walczących przeciwników. Sędziowanie w „all-in wrestling” jest najbardziej niebezpieczną pracą jaką sobie można wyobrazić. Sędzia jest bity, kopany, wyrzucany za ring, maltretowany przy każdej okazji. Nie więc dziwnego, że najlepszy obecnie sędzia w Anglii, to były mistrz Ju-Jitsu, jest to maty, niepozorny młodzieniec, ale sam widziałem, jak w przelagłym sekundzie potrafił obowładnąć rozścielezonego Jacka Pye'a, który uchodził za jednego z najsilniejszych zapasników na świecie.

TUTAJ JESTEŚMY PIERWSI!

Wśród elity zapasników występujących w Anglii jest aż czterech Polaków. Przede wszystkim — niepokonany mistrz Europy, Max Krauser, uważany tu za najlepszego zapasnika na świecie. Krauser, który stosunkowo niedawno włął się do „all-in wrestling” i posiada jeszcze pewne braki w technice ma wszelkie szanse na zdobycie wkrótce mistrzostwa świata. Wczoraj pokonał on niezwykle groźnego Jacka Pye'a w 22 minucie przez k. o. Po nim idą dwaj świetni zapasnicy Władysław Zbyszko i Szczerbiński. Oba znakomici technicy odnoszą tu sukcesy po sukcesie. Najlepszym z Polaków jest Jan Gosch, zawodnik w Polsce mało znany. Odnazca się on wprawdzie wielką siłą, ale nie ma pojęcia o technice i walczy bardzo brutalnie. Max Krauser i Władysław Zbyszko będą walczyli w grudniu w Olimpij, podczas wielkiego turnieju, który jest czerms w rodzaju nie oficjalnych mistrzostw świata. Krauser spotka się najprawdopodobniej z obecnym mistrzem świata wszystkich wag, Danny Mahoney'em.

Jarosz -- redivivus sięga znów po mistrzostwo świata

Monaco, w październiku.
Piszę ten list w wesołym nastroju po zwycięstwie nad moim „odwiecznym rywalem” Risko-Pytkowskim. Powiedziałem sobie „Do trzech razy sztuka!” (the third time is a chance) i zgodziłem się po raz trzeci stanąć oko w oko z Risko.

Wiedziałem, że muszę zwyciężyć, gdyż postanowiłem sobie z góry: 1) jeśli kolano moim zacznie boleć — musisz pożegnać się ostatecznie z ringiem, 2) jeśli Risko pobije cie po raz trzeci, to znaczy, że jesteś patałach i nie masz czego szukać w pięściarstwie.

Na szczęście, noga funkcjonowała świetnie i zwyciężyłem Pytkowskiego, a zatem nie ma przeszkód, abym kontynuował nadal moją karierę pięściarską. Oczywiście moim celem jest odzyskanie tytułu mistrza Ameryki, a jak kto woli — mistrza świata...

Już przed meczem z Risko miałem walczyć z obecnym mistrzem Fredey Steelem. Mecz ten wprawdzie miał się odbyć nieoficjalnie i tytuł nie miał wchodzić w grę — ale w każdym razie takie spotkanie miało dla mnie wielkie moralne znaczenie. Niestety Steele nie miał w ostatniej chwili się cofnąć i muszę odłożyć porachunki z mistrzem aż do wiosny lub lata — wówczas spotkam się już o tytuł.

Przed meczem z Risko walczyłem już z Young Terryem — pięściarzem, który w 1933 r. sprawił mi tyle kłopotu i stanął na mej drodze w walce o mistrzostwo. Tym razem już nie miałem kłopotów z Terryem i zwyciężyłem go gładko.

Najbliższym moim przeciwnikiem będzie Ken Overlin — mistrz marynarki wojennej w kategorii średniej. Bokser ten w ciągu 1935 r. nie przegrał ani jednej walki. Następnie spotkam się z Harry Balsamo, który w taki wspaniały sposób znokautował Seetiga.

Powracam jeszcze na chwilę do mojej ostatniej walki z Bebe Risko. Jak wykazały karty punktacyjne na 10 rund wygrałem 9, a tylko piąta była remisowa. Moja najlepsza runda była siódma, w której udało mi się wpedzić Pytkowskiego do rogu i tam ulokować mo bardzo niebezpieczny cios w żołądek. Najwięcej emocjonująca była 8 runda, gdzie nastąpiła szybka wymiana ciosów. Publiczność bardzo nas oklaskiwała.

Walkę wygrałem dzięki lepszej technice, a przede wszystkim dzięki unikom. Bebe napróżno usiłował dosięgnąć mnie swą wspaniałą prawą. Wygrałem również dzięki taktyce, gdyż nie dałem poznać do ostatniej chwili przeciwnikowi kondycji fizycznej i rozłożyłem równomiernie siły na całe 10 rund.

Zalaczam serdeczne pozdrowienia dla czytelników „Przełogów Sportowego”.

Tadeusz Jarosz.

JERZY SOKOŁOW

CIOS DLA LYŻWIARSTWA AUSTRJACKIEGO.

Emigracja Hildy Stenui, może być śmiertelnym ciosem dla lyżwiarstwa austriackiego. Zawodowstwo pochłania coraz nowe ofiary: za Inz Bockiem idzie Stenui, niebawem pójdzie Schaeffer (Sonia Henie też jest w Ameryce), Fritz Burger pojechała do Japonii. Pozaatem Landbeck wyszła zamąż za Belgą: Kto zostaje w Wiedniu?

LIGA HOKEJOWA W WIENIU

Podobnie jak w roku ubiegłym zorganizowano w Wiedniu Ligę hokejową która obecnie składać się będzie z czterech klubów: W. E. V., E. K. E., Währing i Oester, Wintersportklub.

200 KANADYJCZYKÓW W ANGLIJI

W 11 drużynach hokejowych Anglii i Francji, które biorą udział w pucharze francusko-angielskim gra w tej chwili około 200 Kanadyjczyków. 120 zostało specjalnie zaangażowanych, 80 przyjechało na własną rękę i dopiero na miejscu znalazło zatrudnienie. Wszystko to są nominalnie studenci uniwersytetów i politechnik, którym zajęcia na torze nie zostawiają jednak zbyt wiele czasu na studia: muszą trenować dwa razy dziennie po półtoręj godzinie, a co drugi dzień ma mecz. Dostają oni naturalnie pensje, przynajmniej po 10 funtów (260 zł.) tygodniowo. Mimo to są amatorami tolerowanymi zarówno przez związek kanadyjski, jak angielski (choć Anglicy zwykle bardzo surowo przestrzegają zasad amatorskich) i Międzynarodową Ligę Hokejową. „Amatorski” hokej jest więc w Anglii i Francji poprostu znakomitym interesem zarówno dla organizatorów (w Wembley w r. ub. było 80 meczów, na każdym 8 000 widzów) jak i dla graczy.



TAKĄ NAGRODĘ
zdobył w Ameryce słynny automobilista włoski Nuvolari. Ofiarodawcą był oczywiście milioner amerykański Vanderbilt.



Wielką pomocą w pracy organizacyjnej i to w pracy ogromnie ciężkiej, z czego wszyscy zdają sobie sprawę, będzie poparcie ambasady R. P. w Paryżu.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rszalkowska 3, Centrala Tel. 8-02-40, Konto P. K. O. 13120.
Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKY
Filija: Jasna 10, tel. 693-72.